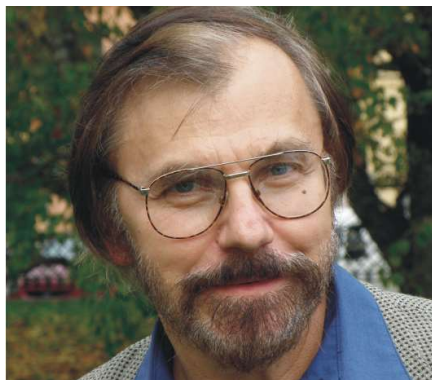


Listy do Pani A. (I I 5)



Chichot Bestii

Droga Pani!

Lubię czytać i słuchać dobrych poetów. Tym chętniej wybraliśmy się z Anią na spotkanie z Tomaszem Różyckim. Było bardzo ciekawie. Oprócz czytania wierszy, zresztą świetnych, poeta opowiadał o swojej pracy. Żałowałem, że było niewiele młodych piszących, bo Różycki opowiadał o twórczym trudzie, o walce z tworzywem literackim, poszukiwaniu odpowiednich obrazów, o solidnym – niekiedy wielomiesięcznym – dopracowywaniu wierszy, o dystansie do własnych utworów. Tymczasem wielu adeptów uważa, że cokolwiek napiszą w ciągu paru minut, jest genialne. Potem prezentują swoje potworki puszczając się i nadymając, jakby zjedli wszystkie rozumy. Bywałem i na takich spotkaniach. Część z nich mnie irytowała, część bawiła.

Różycki nie pozował, mówił bardzo profesjonalnie i merytorycznie. Przede wszystkim prezentował swoje bardzo dobre, przemyślane utwory. Nic z samochwalstwa, snobizmu, chełpliwości. Od razu było widać, że się ma do czynienia z autentycznym, świadomym pisarzem, nie zaś z chłystkiem udającym zapoznanego geniusza.

Niestety, u wielu pisanie odbywa się na zasadzie zwykłej przypadkowości. Jedna z autorek powiedziała kiedyś, że poświęciła swoją zmarłej przyjaciółce: „ona po prostu umarła, a ja po prostu napisałam wiersz”. Owszem, po prostu można umrzeć. Ale tak „po prostu” napisać wiersz? Chociaż... Podczas pisania do Pani przyszedł mi taki pomysł do głowy, tak po prostu: „ona leży w trumnie, a ja w duchowej męce skręcam się z żalu, niczym Azja na palu...”. I najczęściej podobne mechanizmy rządzą przeciętnymi procesami twórczymi. (Szkoda, że podobne „procesy” nie kończą się wyrokami długoletniego więzienia). Bywają poetyckie olśnienia, tego się nie kwestionuje, ale i one powinny być przepuszczone przez filtr rozumu.

Wiem, że zaraz opadnie mnie zgraja adwersarzy, i będą mnie kasać po łydkach, że ja też piszę, a czepiam geniuszy, pewnie ze strachu przed konkurencją.

Zwalczyłem jednak ten „strach” i przyjąłem zaproszenie Ryszarda Sławczyńskiego, dyrektora wrocławskiego Klubu Muzyki i

Literatury, by odbyć spotkanie autorskie. Nie chciałem, aby to była wyłącznie promocja jubileuszowego „Spaceru do siebie”, ale jednocześnie prezentacja wybranych wierszy z tzw. całokształtu. Publiczność dopisała. Nie wiem, czy Pani tam zaszła, ale byłem tak zajęty czytaniem i opowiadaniem o wierszach, że po prostu mogłem nie zauważyć. Całość prowadziła Anna Maria Musz. Poza tym, że sama świetna poetka, to w dodatku najwybitniejsza pani profesor doktor „jurkowskologii”. Zna chyba wszystkie moje wiersze na pamięć, orientuje się we wszelkich tropach, przesłaniach, rodzajach metafor, najważniejszych inspiracjach. W końcu jest autorką książki biograficzno-krytycznej o mnie „Poeta i przestroż”. Więc jeśli chcę znaleźć jakiś dawniejszy wiersz, pytam Anię, w której mojej książce się on znajduje, i zawsze mam bezbłędną odpowiedź.

Tak więc spotkanie to musiało się udać, nie było innej możliwości. Na początku Ania dokonała wprowadzenia w klimat i nurty mojej poezji, a potem – niczym dyrygent – delikatnie sterowała całością, proponowała mi wiersze, które akurat dobrze by było zaprezentować. Muzycznie w nastrój wprowadzała pianistka Michalina Rzeszutek. Grała preludia Debussy’ego.

Po spotkaniu jeszcze długo rozmawialiśmy z Ryszardem Sławczyńskim o poezji, o losie naszych rodzin w perspektywie historii, o literaturze jako całości. Bardzo to było ciekawe. Żałowałem, że Pani w tym bezpośrednio nie uczestniczyła.

Różnie z tą literaturą bywa. W pewnej szkole podstawowej dzieci miały przeczytać „Piękną i bestię”. Nauczycielka, chcąc ułatwić sobie zadanie, wpisała ten tytuł w wyszukiwarkę internetową, a następnie wydrukowała pliki, po kilkadziesiąt stron każdy, i rozdała uczniom. Ale nie zadała sobie trudu, by zajrzeć do tekstu. Tytuł się zgadzał. I co się okazało? Rodzice przyszli oburzeni do szkoły, natomiast autorka, Gabrielle-Suzanne de Villeneuve, w tym momencie musiała, przewracając się w grobie, ostro zagrzechotać kośćmi. Bo wyszukiwarka znalazła pornograficzne opowiadanie o tym samym tytule. Dzieciaki zatem otrzymały opowieść o licznych kopulacjach, erekcjach, ejakulacjach, waginach, penisach. Dotarłem do tego tekstu. Nie dosyć, że wulgarna pornografia, to jeszcze napisana w sposób ze wszech miar grafomański, jakby skopiowana z najbardziej prymitywnych „świerszчыków”. Przy tym „Dekameron” Boccaccia, to żywoty świętych, a najważniejsze, że dobra literatura. Ów znaleziony w internecie tekścik jest chwilami przez swą nieudolność zabawny, a u niektórych, poprzez naturalistyczne opisy tego i owego, mogący budzić zazdrość. Zapewniam Panią, że na mnie to w najmniejszym stopniu nie zrobiło wrażenia. Ale na dzieciach z podstawówki? A zwłaszcza na rodzicach, których to życiodawców nieletnie potomstwo zacznie zbyt wcześnie uświadamiać... Nie od dziś przecież wiadomo, że te akurat sprawy dzieci znają lepiej od praktykujących „wapniaków”. Zdarzenie samo w sobie wyglądało jak śmieszny żart. Piekielny, ale zawsze żart. I tak Bestia po wiekach zachichotała.

„Wszystko się w chmurach / od nowa kumuluje” – zauważyła w jednym ze swoich wierszy Andrzej Walter. Można powiedzieć, że wszystko, co istniało, powraca w rozmaitych konfiguracjach. Czy ciągłość jest elementem bytu, nawet gdy ulegamy złudzeniu, że nasze chwile są pierwsze? Utwory Waltera sięgają do niewyczerpanych źródeł egzystencji, przy czym podmiot liryczny ma świadomość, że ani on, ani też nikt inny nie dotrze do sedna Tajemnicy. Sens zaś istnienia polega na ciągłych próbach dotarcia, nie zaś na bezruchu. To głęboka poezja posługująca się ekspresyjnymi obrazami, starająca się znaleźć odpowiedni, oryginalny język, który będzie mógł opisać to ustawiczne dążenie, a także dramaty wynikające z niemożności oznaczenia owego tytułowego ciężaru właściwego przejawów egzystencji. Bardzo polecam Pani ów „Ciężar właściwy” – najnowszy tom wierszy Andrzeja Waltera, bo tutaj właśnie w twórczy sposób łączą się emocje z refleksją intelektualną.

W tym sensie dobra poezja powinna być „trudna”, zmuszać do myślenia, inspirować. Nie mogłbym Pani nie wspomnieć w tej chwili o „Pękniętej strunie świata” Eligiusza Dymowskiego, franciszkanina. Nawiasem mówiąc, należy on do reformackiej prowincji, a do tej franciszkańskiej gałęzi mam szczególny sentyment ze względu na rodzinne związki z klasztorem w Pilicy. Otóż wiersze Dymowskiego, choć na pierwszy rzut oka wydają prostsze niż Waltera, nawet minimalistyczne, niosą duży ładunek emocjonalny, kryją też w sobie wiele kręgów tematycznych. Człowiek, Bóg, miłość, wiara, ale także dookoła świat są tutaj nie tylko przedmiotem opisu, ale szczególnych interpretacji dalekich od konfesyjności oraz konwencjonalnego pojmowania owych zjawisk. Można by rzec, że jest to swoisty zapis różnych stanów ducha podmiotu lirycznego. Na pierwszy rzut oka wiersze te wydają się proste, nie ma tu skomplikowanych obrazów, forma ich jest klarowna. Tym dotknij zaskakuje głębią, odkrywczością, przewartościowywaniem znanych stanów emocjonalno-psychicznych. Namawiam Panią do potraktowania tego zbioru wierszy, pięknie wydanej, wzbogaconego grafikami Wojtki Kowalczyka, świetnie korespondującymi z poezją, jako „lekturę obowiązkową”.

Życzę więc Pani wielu zamyśleń poetyckich i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski

